

# Politycy, słuchajcie matematyków



ARCH. PRYW.

JERZY SURDYKOWSKI

Partie nie powinny mieć obywatela za półgłówka, któremu trzeba schlebiać i przed głosowaniem obiecywać gruszki na wierzbie, a jednocześnie manipulować nim, majstrując przy niejasnym prawie wyborczym – pisze publicysta.



Zbliżają się wybory samorządowe, po nich zaś – w przyszłym roku – jeszcze ważniejsze, bo prezydenckie i parlamentarne, z rysującą się możliwością odsunięcia od władzy obecnie rządzącej koalicji. Napięcie więc rośnie, a z nim zdenerwowanie: z jednej stro-

ny pojawia się lęk przed utratą posad i wpływów, z drugiej mamy oskarżenia o wyborcze matactwa, dosypywanie głosów, użycie „ruskich serwerów” do zniekształcania wyników i wszelkie inne antydemokratyczne bezceństwa.

Jak zwykle w praktykowanym nie tylko u nas modelu polityki krzyk i wzajemne obarczanie się epitetami przeważają nad rzetelną argumentacją. A tutaj sporo do powiedzenia miałaby matematyka, nie bez racji zwana królową nauk.

Może – nim wyborcze emocje sięgną szczytu – warto przypomnieć, co ona ma do powiedzenia – tym bardziej że akurat na rynku znajduje się pożyteczna książka Kazimierza Rządewskiego, Wojciecha Słomczyńskiego i Karola Życzkowskiego „Každy głos się liczy. Wędrowka przez krainę wyborów”.

## Manowce partyjniactwa

Autorzy mają wiele do powiedzenia o dokonanych już aktach wyborczych w wolnej Polsce. Głównym wnioskiem, jaki płynie z ich analiz, jest przeciwność tak powszechnego u nas partyjniactwa szukającego w zbliżających się wyborach szybkich – choć niekoniecznie uczciwie zasłużonych – korzyści dla swego ugrupowania. Na przykład wynik pamiętnych wyborów do Sejmu z 1993 roku, w których – niespodziewanie i po raz pierwszy po upadku PRL – do władzy (w koalicji z PSL) powróciła postkomuni-

styczna SdRP (protoplasta dzisiejszego SLD), nie został spowodowany tylko nagłym zwrotem się ku lewicy wyborców zbrzydzonej klótliwą i niestabilną koalicją centrową. Zwycięstwo postkomunistów i nadspodziewanie dobry wynik ludowców, a tym samym upadek krótkotrwałego rządu Hanny Suchockiej, były efektem rozdrobienia prawicy na wiele partii lub koalicji wyborczych, którym nie udało się przekroczyć progu wyborczego (5 proc. dla partii, 8 proc. dla koalicji). W efekcie ugrupowania, które w sumie uzyskały poparcie aż jednej trzeciej elektoratu, były nieobecne w wybranym wówczas Sejmie, co stanowi ewenement w skali światowej! Zwycięskie SdRP i PSL przejęły nadwyżkę mandatów pozostałą po partiach przegranych i rozpoczęły trwające cztery lata rządy, choć socjaldemokratów poparła zaledwie jedna dziesiąta uprawnionych do głosowania i jedna piąta rzeczywiście głosujących.

Na podobne manowce prowadzi partyjniactwo sprawdzające się do manipulowania przy obowiązującej ordynacji wyborczej w trosce o lepszy wynik rządzących, którym – jak to zwykle bywa w demokracji – przed wyborami spada poparcie. Przed wspomnianym głosowaniem w 1993 roku zmiany w ordynacji przeformowało nieformalne porozumienie dużych partii złożone z SLD, PSL, UD i KPN, co opłaciło się tylko dwu pierwszym. Jeszcze gorzej wyszła na podobnej manipulacji rządząca przed wyborami w 2001 roku Akcja Wyborcza Solidarność (rząd Jerzego Buzka), która przy poparciu PSL znowu pomajstrowała przy ordynacji. Skorzystali na tym tylko ludowcy, bo zwycięski SLD musiał zaprosić ich znowu do koalicji.

„Majstrowie” – czyli AWS i ówczesna Unia Demokratyczna – zostali w tych wyborach na zawsze usunięci z polityki.

Nie odstraszyło to rządzących socjaldemokratów od kolejnych zmian przed wyborami w 2005 roku, dla których nieoczekiwanie uzyskali poparcie Samoobrony pozwalające przeformować w Sejmie poprawki mimo protestów ówczesnej opozycji: daremnie, efektem była utrata władzy przez SLD.

## Uwaga, fałszerstwo!

Podstawą demokracji jest zaufanie. Przede wszystkim zaufanie wyborcy do komisji wyborczych i sposobu ich powoływania. Ale także zaufanie do obywatela, którego partie nie powinny mieć za półgłówka, któremu trzeba schlebiać i obiecywać gruszki na wierzbie przed głosowaniem, a jednocześnie manipulować nim, majstrując przy niejasnym prawie wyborczym. Zaufanie bardzo łatwo podważyć i wtedy cały system się wali. Tym bardziej że wzajemne zaufanie – czyli, jak powiadają socjologowie, kapitał społeczny – w całym demokratycznym świecie w naszych czasach stopniowo maleje, a w Polsce jest wyjątkowo niewielkie. Jak będzie w przyszłości? Czy niebezpieczny trend oznacza zbliżający się kres demokracji?

W tej perspektywie zawsze pojawia się pytanie o fałszerstwa wyborcze. Co ma tu do powiedzenia królowa nauk? Otóż sporo. Matematycy nie są obecni w lokalach wyborczych, chyba że akurat przypadkowo któryś z nich znajdzie się tam jako członek komisji albo mąż zaufania którejś z partii. Ale mają do dyspozycji olbrzymią ilość wyników z komisji wyborczych, powiatów, województw czy jak tam się nazywają w

danym kraju jednostki administracyjne. Nawet państwa nie-demokratyczne je publikują, aby uwiarygodnić wybory, w których oficjalnie wygrywa rządzący dyktator z 90-procentowym poparciem. Tam, gdzie rezultaty te rażąco odbiegają od średniej, powstaje podejrzenie oszustwa.

A u nas? Podobne analizy nie wykazują odstępstw. Ale jest jeden niepokojący wyjątek: wybory samorządowe do sejmików wojewódzkich w 2010 roku. W województwach mazowieckim, lubuskim i zachodniopomorskim (ale nie tylko tam) jest zadziwiająco dużo głosów nieważnych z powodu zaznaczenia więcej niż jednego kandydata. Tuż za granicą tych województw, w podobnych powiatach ościenych, odsetek głosów nieważnych wraca do normy. Czy mieszkańcy wiejskich regionów tych województw bardziej są bałwanami niż ich sąsiedzi? Czy może ktoś dopisywał unieważniający znaczek na kartkach głosujących „nie-słusznie”?

Matematycy nie mają mocy boskiej, ale można powiedzieć, że kiedy oni liczą, świat się wyjaśnia. Świat polityki także. Czy politycy zechcą przed wyborami posłuchać matematyków? Nie wiem, na pewno wolą słuchać speców od piarowych zagrywek, których potem wynagrodzą lukratywnymi posadami w państwowych spółkach. Ale niech przynajmniej posłuchają wyborcy.

Autor jest dziennikarzem i pisarzem.

W latach 1980–1990 był

wiceprezesem SDP. Były konsul  
generalny RP

w Nowym Jorku

i był ambasadorem RP w Bangkoku



Pełna wersja tekstu

rp.pl/opinie

REKLAMA

0765032/A/BALUM